Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 3. Poznań, dnia 15. Kwietnia. 1844.

POEZYJA.

Wróżba.

Świtało na niebie świtało
Kukułka na sośnie kukała,
W noc świeże powietrze pachniało,
Po trawach się rosa bujała.
Raniuchno w niedzielę przed świtem,
Wyjechał do miasta Chłop z żytem,
Od święta się przybrał sukmaną,
Czapkę włożył z siwym baranem,
Wąs pokręcił i zbicza wypalił,
I het prosto do miasta pogonił,
Minął świerki sośniny
Co je wicher obalił
Bożéj męce pokornie się skłonił,
I popędził w zielone gęstwiny.

Aż tu kiedy do boru zawodzi,
Stary dziad mu gościniec zachodzi.
»Héj Bartoszu Chłopaku« doń rzecze:
»Wszak to zboże do miasta cię wlecze,
»Ać do miasta dziadulu odpowie.«
»Jedźże z bogiem a żywo
»Jakie cię spotka dziwo,
»Zatrzymaj w głowie,
»Ja tu w krzakach usiędę
»I ciebie czekać będę,
»To mi wszystko opowiesz jak było.«

Bartek z boru wyjechał,
Słońce ślicznie wschodziło,
Cały świat się uśmiechał.
W mieście na mszą zadzwonili ranną
On też konie na rynku zostawił,
I aby go Pan Bóg błogosławił,
Szedł się modlić przed Najświętszą Panną.

O południu do niego
Przyszedł szlachcic kupować,
I zawiódł go do domu swego,
I począł częstować;
Pierwszéj szklanki nie wypił dla tego,
Że pełna była zboża tłustego,
Więc ją w koło rozsypał co prędzéj.
Drugiéj szklanki nie wypił bo w szklance,
Jak Panowie przy pustéj kochance,
Znalazł siła złocistych pieniędzy,
Więc ją w torbę zachował.
A gdy trzecią nalano,
Ujrzał krew swą kochaną,
Więc krwi nie pił — lecz ukląkł i w ziemi
Skrył głęboko rękami własnemi;
Pochował, potem do dom wędrował.
Po drodze próżno dziewki
Śpiewały różne śpiewki,
Próżno gorsecik ściskały
I Modrakiem głowy ubrały,
Bartek w oczach miał dziwo
I pędził konie żywo,
Aż do lasu zatoczył,
Gdzie wnet i dziada zoczył.
Dziad pacierz sobie gadał,
Staruszek go przywitał,
Dziad o wieści zapytał
A on mu opowiadał.

Gdy skończył stary rzecze:
»Oj biada nam człowiecze,
»Zboże zrodzi się wszędzie
»Pieniędzy będzie siła
»Lecz téj co nam tak miła
»Krwi naszéj wiele ubędzie.« L.

KILKA SŁÓW
z powodu
ustanowionego Towarzystwa W. Ks. Poznańskiém wydawania ksiąg dla Ludu.

Miło jest człeku usłyszeć o postępowych zakładach i instytucyach w kraju rodzinnym! lubo się robi na sercu i duszy, gdy praktyczne zastósowania nie uchybiają teoryi, to jest gdy to co było dobre w idei, w wyrozumowaniu, zostaje bez skoślawienia w czyn wprowadzone. — Takiéj rozkoszy dozna bezwątpienia

każdy zgodnie z duchem czasu myślący człowiek, usłyszawszy o nowém Towarzystwie tu u nas w W. Ks. P. ustanowioném, a mającém na celu pobudzić massy Myślących do opracowywania ksiąg dla Ludu. — Jest to jedno z najżywotniejszych przedsięwzięć, mających doprowadzić Ludzkość (gdyby ma się rozumieć wszędzie i dokładnie takowe stanowiono zakłady) do prawdziwéj, a dziś za ideał tylko uważanéj syntezy spółecznéj; jest to ów kłębek Aryadny posłużyć zdolny do wyprowadzenia mass z odrętwienia w jakiém zostają, a tém samém do popchnięcia ich we wspólny interes i żywot. Nie myślę ja wcale obszernie rozwodzić się w téj materyi, raz dla tego, że wkrótce wyjść ma dokładny artykuł o potrzebie ksiąg dla Ludu, a drugi raz, że zbyt mało znam Ustawy nowonarodzonego Towarzystwa: — ogólnie więc tylko zamierzyłem skreślić, jak uważam rzeczony zakład i czego po nim wymagać należy. — Demokracja zbawi Polskę!... Ludu nam potrzeba!... wrzeszczą od dawna reformatorowie społeczni, tak, że zdałoby się nie jednemu, iż demokracya jest dżumą lub cholerą, mającą epidemicznie grassować w Polsce ku wytępieniu cisnących ją przeciwieństw i anarchiji, lecz nie dosyć krzyczeć, będzie to bowiem zawsze głos wołającego na puszczy, potrzeba jeszcze tę kwestję rozebrać, roztrząsnąć, zbadać i przedstawić jaki środek do wytępienia złego a wprowadzenia dobrego na horyzont narodowy. — Otóż więc źródło niedostatku, jaki zawsze czuć się dawał w Polsce, braku równowagi, a tém samém zdań niezgody i bezrządu; spoczywa bez wątpienia w umysłowéj ciemnocie kilkunastu milijonów jędrnego ludu — ludu stanowiącego całość a na nieszczęście za Atoma tylko krajowe uważanego. — Lecz co minęło temu dajmy pokój! nie odgrzebujmy obrzydliwych przeszłości szczątków ale raczéj całą naszą uwagę, całą sercową i umysłową potęgę zespolmy w jedno ognisko ku odbudowaniu ogromnéj świątyni za godło mającéj Szczęście ludu! — I jakimże sposobem wziąść się należy do tego olbrzymiego dzieła? — to pytanie rozstrzyga nam świeżo założone towarzystwo ksiąg Ludowych, — bo czyliż nie oczywista, że chcąc dopomódz człowiekowi zawiązanych oczów do odbywania dalszéj podróży, potrzeba zerwać wzrok jego pokrywającą zasłonę?! — oświecenie Ludu jest właśnie ręką uwalniającą go od ćmiącéj wzrok Zawiązki. — Dzięki więc Towarzystwu! Dzięki szlachetnym sercom i umysłom pobudzającym ludzkość do postępu — do prawdziwego szczęścia! Na nic się nie przyda próżne utyskiwanie nad nędzą i ohydą Ludu, zmarnieją wszystkie demokratyczne teorje, jeśli za ich filar nieobierzemy ukształcenia mass ciemnotą zgnębionych i znikczemnionych, jeżeli za pomocą oświaty nie wskażemy Ludowi szczytniejszego stanowiska, na którym stanąć powinien a o którém ani wyobrażenia nie ma. — Tu w Poznańskiém, zaprowadzenie wiejskich szkółek było pierwszym szlachetnym pomysłem, który aczkolwiek niezupełnie odpowiada ogółu życzeniom, jednakże przy szczerych chęciach, da się to złe sprostować i przybrać należną barwę; świeżo zaś ustanowione towarzystwo ksiąg Ludowych, jest bez wątpienia uzupełnieniem niedostatku, jaki w szkółkach spostrzegać można. — Dotąd zakłady wiejskie zupełnie pozbawione były książek trafiających do pojęcia i przekonania młodego kmiotków pokolenia, uczący mechanicznie tylko uczyli czytać, pisać i rachować, ogólne przytém wykładając wiadomości z religiji, geografiji itp. nauk, które metodycznie wykładać by się należało, aby raz przylgnąwszy do biernych umysłów, stać się mogły tłem do dalszego wykształcenia. — Ztąd więc wynika, iż nowo utworzone towarzystwo na szczególnéj mieć winno uwadze sumienny wybór ksiąg sobie przedstawianych, to jest iżby każde dziełko przy jasnym i dostępnym wykładzie, nosiło na sobie cechę gruntownego opracowania, opartego na pewnéj metodycznéj zasadzie, jak równie aby książki dla chłopków służyć mające mieściły w sobie typ nowszych wyobrażeń i dążności a broń Boże takich, które wsteczny nieskażonym umysłom nadając kierunek, zamiast przysługi ogółowi, uszczerbek by mu przynieść i hańbę ściągnąć by nań mogły. Gdy tym dwom warunkom zadosyć się stanie, będzie to niezawodnie docieczenie odwiecznéj kwestyji filozoficznego kamienia, otwierające nam bezdenną skarbnicę szczęśliwéj przyszłości! — Do was teraz odzywam się Umni przyjaciele Ludu! Macie obszerne do uprawiania pole, — błogosławieni, jeśli każdą jego skibę dokładnie i sumiennie przewrócicie! ale przeklęstwo takim, którzy nań ziarna piekielne rzucać zechcą! *A. K.*

DO HISTORYJI DAWNÉJ POLSKI.

Odpis J.X. Dziekana Winnickiego
na
list Szczesn. Potockiego
dany.

Na dniu 25. Maja odebrałem list, niewiedziałem że to od J. W. Pana, na który gdybym nie był ka-

płanem nie pisałbym; pełniąc atoli obowiązki powołania mego, w oświecaniu błędnych i nawracaniu grzeszników, tak JWPanu odpisuję. Czegoż Pan po mnie chcesz? Oto, abym Lud usposobiał do nieprzyjęcia konstytucji, jako gwałcącéj Wolności i Prawa Polskie, abym w naukach powiadał pospólstwu, że ustawa 3. Maja sprzeciwia się kościołowi i Narodowi; abym gdy tego będzie potrzeba przysiągł wraz z Parafią moją na obalenie téj ustawy. Jak widzę, toć to nie wiele Pan chce po mnie. A niewiesz to JWPan o tym, że już ja 70 lat żyję zawsze w imieniu Poczciwego Obywatela i pełniącego obowiązki swoje kapłana. Tegoż ja się doczekałem w mojéj starości, aby mnie namawiano na tak straszne zbrodnie? tegoż się doczekała siwa i pochylona pracą Głowa, aby jéj radzono zasługiwać na stryczek? Bóg, Rozum i Ludzie każą mi bydź za konstytucją. Rozum czyli to światło przyrodzenia uczy mnie, że tylko to Prawo jest dobre, które Ludzi robi wolnemi i bezpiecznemi; a takie jest Prawo konstytucji, bo woła na mnie: *Bądzcie posłusznemi przełożonym waszym. Cokolwiek wam rozkażą ci którzy mają zwierzchność, czyńcie, którzy się ociągają sami ściągają ukaranie.* Otoż tak każe nam Bóg słuchać Siebie, to jest na swojim miejscu Króla i Narodu. Nareszcie każą mi Ludzie, boć niemal wszyscy przysięgli na konstytucją. Bywały w Narodzie przykłady, że kapłani Religji Rzymskiéj opowiadali w kościołach błędy przeciw wierze, ale niesłyszałem o tém, aby się ważył który Xiądz podburzać Pospólstwo przeciw własnéj Ojczyznie. Usta moje poświęcone na opowiadanie Prawdy, chcesz JWPan abym je zesromocił bezbożną Nauką, a czegoż bym był wart? tylko, aby Lud ze mnie na miejscu ofiarę Piekła uczynił: bo ja wiem o tym, że Zdrajców Ojczyzny niezasłania ani świętość Urzędu ani świętość Miejsca, owszém Bóg woła przez usta nasze na Pospólstwo: *Podajcie ich za obrzydliwość Ludu i na rozerwanie Narodów.* Ale ja będę wołał na nich słowy Boskiemi. *Niech nie umiera grzesznik, ale niech się nawróci i żyje.* JWPanie znałem Cię dziecięciem, zawsze sobie obiecywałem po tobie wiele dobrego, jako dawny Przyjaciel znajomy, słuchaj co powiem. Nad wszystko przekładać powinieneś dobro kraju. Ten obowiązek masz od urodzenia, z przysięgi i jestestwa twojego. Cicero tak domową wojnę opisał: Wojna Domowa jest to ostatnie nieszczęście Narodu, jest to morze nędz, a Sprawcy jéj są to ludzie źli na Boga, powinowatych, Przyjaciół, Bliźnich zapamiętali. Świeże przykłady okrucieństwa, gorzki to owoc, który wielu jeść musi, ale przeklęty ten, który go pierwszy przegryzł. W Grecyi za Boga czczono który Zdrajcę Ojczyzny zabił. Plutarch powiada, że nie dla tego Sparta kwitnęła, iż w niéj umiano rozkazywać, lecz że umiano rozkazów słuchać. Tak i ty czyń, pamiętając że Narodowi zwierzchność, a poddanym posłuszeństwo Bóg zostawia.

(Dokończenie nastąpi.)

KRYTYKA.

Dla czego do najmniéj opracowanych gałęzi literatury naszéj należy aż do dziś dnia u nas Krytyka?— Czyli już to zaszliśmy do owego dni końca, w którym obiecane nam oglądanie Prawdy w całéj jasności? czyliż już myślim odtąd stwarzać tylko rzeczy skończone, całe, a te wieszać na firmamencie literatury jak zawieszone są gwiazdy na niebios szafirze? Czyli też ruch krytyczny — rozbiór żywiołów, pochód który literaturze nadaje krytyka zdaje nam się bydź nie potrzebny, nie konieczny? — Ostatnie jest zdaniem starozakonnych literatów, powtarzających owo Kraszewskiego: „że sąd ogółu jest jedynym sprawiedliwym sądem, składającym się z pojedyńczych zdań mało od siebie różnych, jednéj barwy i charakteru, które formują jedno zdanie, bezwzględnie *w swojim czasie i miejscu* prawdziwe;« — którzy na tém oparłszy się zdaniu, położywszy w nie Wiarę, już w ruch krytyczny, w pochód któryby literaturze nadać mogła krytyka; wierzyć nie mogą. Ci przecież Starozakonni, w pojęciu krytyki stoją jeszcze daleko po za Kraszewskim, bo koło jednego jego tylko obracają się zdania, podczas kiedy on, jakkolwiek nie miał Bezwzględnego Pojęcia o Istocie *krytyce* Niezawisłéj, tak jak nie ma Wiary w Bezwzględną Równość ludzi — wielostronnie przecie wymówił się o niéj i czuł potrzebę jéj silnie. — Nie warto więc już i wpominać ich spleśniałego zdania chyba o tyle, o ile ono przez swoję nieruchliwość i wpływ jaki taki jeszcze, paraliżuje objawiającą się tu i owdzie dążność krytyczną. — Raczéj wykazać nam trzeba przyczynę *najogólniejszą* braku krytyki u nas, zastanowić się nad Istotą Krytyki, wykazać Konieczną jéj Potrzebę, a zatém ocenić dotychczasowe krytyki nasze.

Niezaprzeczoną Prawdą, iż najgłówniejszą przyczyną, że krytyka bezstronna, a niezawisła jest dotąd u nas fenomenem — niezawodnie jest, nie dość gruntowne Pojęcie krytyki przez część większą pisarzy naszych — pojedyńcze tylko dotąd głosy odzywały się za nią zdaniem zdrowém, znalazły oddźwięk w Ogóle — potrzeba krytyki obudziła się głośniéj — lecz z o-

wéj wyżéj wymienionéj przyczyny, pożądanego nie przyniosły skutku. Czemu Piszący u nas a czujący potrzebę krytyki nie starali się o wyrobienie jéj dotąd według potrzeby? — jest to zdanie na które nie moglibyśmy w téj chwili odpowiedzieć bez zboczenia nadto od założenia. Pomijając więc to na czas, przejdziem wprost do wywodu jaka bydź powinna, czém jest, czém bydź powinna krytyka, a zatém wykażemy czém jest dotąd u nas.

Przyznać należy, że Kraszewski jest jednym z tych, którzy u nas pojęli najwcześniéj i wymówili się najjaśniéj za potrzebą krytyki, chociaż więc nie pojął on téj potrzeby ze Stanowiska Bezwzględnego, Historycznego, chociaż z téj przyczyny w zdaniach jego o krytyce jest wiele sprzeczności jak w każdym eklektyzmie nie mającym pewnego stanowiska — znajdujem przecie między niémi wiele zdań zdrowych, jędrnych, a tak chcąc nawet mówić o krytyce *w ogóle*, a chcąc nie powtarzać tego co już raz powiedziano, wypada nam ocenić zdanie Kraszewskiego i przytoczyć kilka ztąd ustępów. — Tą drogą coraz daléj postępując przyjdziem nakoniec do rozwiązania naszego założenia.

»Był czas i u nas,« powiada Kraszewski, »a zaledwie on mija, kiedy potrzeba krytyki literackiéj całkiem była dla Ogółu niepojętą, kiedy jéj surowość za złość brano — kiedy autorowie przedawali bezkarnie nagany i pochwały.« Czas ten dla wyrobników przechodzi przecie. Natomiast »są jeszcze ludzie bez własnego zdania, bez myśli, bez sumienia, którzy tak piszą recenzyje do okoliczności, jak bóty do nogi szewc robi. W ich rozbiorach nie powoduje niemi, ani roztrząśnienie rzeczy, ani własne przekonanie, ani wrażenie od książki odebrane — tylko *Okoliczność*. Uważają oni dzieło za dalszy ciąg (znienawidzonéj) Osoby i choćby z resztą widzieli, uczuli w niém co dobrego, utają dla okoliczności, mszcząc się na dzieciach za rodziców. — Im wcale nie chodzi o to, żeby *Sumiennie Prawdę powiedzieli*, potrzebują tylko stać się *postrachem*, uczynić się koniecznémi w świecie literackim, groźnémi, uważanémi.«

»Krytyka tych wyrobników jest i była ze swéj natury najczęściéj bezimienna; to jéj charakter gatunkowy. Wielką pomocą ta anonymalność, dwoistość, mogą się wyprzeć w każdym razie i zrobiwszy coś dla *okoliczności*, wyrzec się dla sławy.«

Ustęp powyższy wiernie maluje wielką część krytyk, jakie jeszcze dziś często u nas znachodzimy, a które nie krytykami właściwie, ale osobistościami lichémi są, lub paszkwilami.

»Lecz czas tak dziecinnéj krytyki,« mówi daléj Kraszewski, »upływa; wszystko co w literaturze było zimném, bezmyślném, podrabianém, niesumiennem wali się i upada i nad ruinami płaczą jeszcze ci, co z bezrzędu korzystali, co się nim paśli. — Wyroby bezimienne, tandetowe, anonymalne satyry przeciw osobom, podszywające się w skórę krytyk, w oczach świata i ludzi naznaczone po części piętnem, na jakie zasłużyły. Czas i nam zebrać się na krytykę śmiałą, niezależną, ostrą byle sprawiedliwą, Surową lecz Sumienną. Czas jest wzbronić przystępu do pism peryodycznych tym zbiorom, co wstydząc się własnego zdania, nie śmieją się do niego przyznać i rzucają je, jak te odrodne matki, dzieci swoje na ulice.«

»Nimeśmy,« mówi daléj autór przytoczony, »zaszli do wyobrażeń dzisiajszych o krytyce, musieliśmy przebyć tę kryzys nieuchronną wszędzie, trzeba było przebrnąć ten potop błota, prowadzący do czyściejszego zródła. Lecz już czas abyśmy mieli literaturę wyrozumowaną, pojmującą się; abyśmy też mieli krytykę zastósowaną do niéj, sumienną, z pojęciem rzeczy dopełnianą. Krytyk jest Kapłanem, powinien on mając sądzić o dziele mieć głęboką znajomość przedmiotu, uczucie, jasne pojęcie swego uczucia, zimną krew niczém nieporuszoną, przekonanie o wielkości i świętości swego Powołania, Kapłaństwa — nareszcie Sumienność, którąby go bez wahania skłoniła do przeniesienia Prawdy nad chętkę wsławienia się, nad effekt, nad interes, nad przyjaźń, nad osobiste urazy i uprzedzenia wyssane z mlekiem, uprzedzenia swego stanu, swojich stósunków, powiem wreszcie swego wieku. — Dla czegoż krytyk miałby się wahać kłaść swoje imie przy pracy swojéj, inaczéj rzucając bez imienia nie przyznane dziecie w tłum bękartów wszelkiego rodzaju, każe się domyślać, że go godném siebie nie uznaje, co zawsze źle uprzedza o sądzie i o sędziach. *Cóż wart człowiek, który czując pracę swoję tak złą, że się do niéj przyznać nie chce, rzuca ją jednak w świat?* Jest to głupstwo lub brak sumienia. — Trzeba we walce o Prawdę, odkryć, obnażyć swoje piersi mierząc w cudze: dać się poznać na wzajem, temu, przeciw komu się staje. — Inaczéj walka nierówna, a ze strony recenzenta nie ślachetna, bo jego sztylet zostaje w ranie, a ręka wstydząc się ciosu — umyka.«

»Położywszy za Zasadę, że krytyka jest Kapłaństwem, uznamy łatwo, że krytyk obowiązany jest zawsze, bądź co bądź mówić prawdę, to jest zdanie swoje całe, bez żadnych modyfikacyji dla okoliczności, bez żadnych zamilczeń dla jakichś względów, bez żadnych rozmysłów nad tém, co tam ludzie, co on

powie? wypowiadać. Krytyk winien jest literaturze samego siebie, grzechem będzie, gdy da na siebie działać obcym wpływom, okolicznościom, względom osobistym. Co tu ma przyjaźń wspólnego z krytyką? — Co uraza wspólnego z dziełem? Cenię go, jak pisarza, odpycham jak człowieka, kocham jak przyjaciela, śmieję się z autora.«

»Współczesna nasza literatura i przeszła, potrzebują i czekają krytyki. Krytyka nadaje ruch i życie literaturze. Najprostsza kwestyja na pozór, może bydź użyteczną i z niéj jak z uderzenia stali o krzemień, wypaść iskra, zaród wielkiego światła. — Ale niech krytyka będzie sumienna, otwarta, ostra, bezwzględna, niech się jéj podpisywać nie wstydzą autorowie. Takiéj żądamy — takiéj życzémy!«

To słowa Kraszewskiego. Przeczytawszy Zdanie pełne Myśli zdrowych, jędrnych o krytyce — zadziwi się niejeden, czemu Kraszewski mając tak zdrowe o rzeczy wyobrażenie nie posunął u nas krytyki o wiele daléj od miejsca, na którém tak długo pozostawała? Na to pytanie rzucone przez mniéj głęboko zaglądającego w rzecz czytelnika, odpowiedź jest łatwa Bo dopieroć słyszeliśmy zdanie Kraszewskiego o *Jakości* krytyki, albowiem, krom ostatniego ustępu, w którém krzemieniem wydobywającém z kamienia iskry, mieni bydź autór krytykę, a przeto przypisuje jéj jakąś już Twórczość — wszędzie on tylko mówi *jaką* powinna bydź krytyka — jakim krytyk — nie tłómaczy zaś *Czém jest* krytyka *bezwzględna* co do *Istoty,* nie tylko co do wyrażenia, Czém jest jako Konieczność Historyczna w Literaturze? — nie tłómaczy czém względnie do Czasu bydź powinna. — Rozebrawszy zaś jak te kwestyje pojmuje Kraszewski, znajdziem i przyczynę dla któréj Istocie krytyki nie mógł Kraszewski nadać właściwego kierunku, lubo wiele uczynił dla *Jakości* krytyki Zawisłéj, pojętéj po swojemu.

Zrozumiał dobrze Kraszewski, »że krytyka ze stanowiska przeszłości, jest jedna z najfałszywszych, opierając się na spełnioném, sama się wskazuje na zapomnienie, na odepchnięcie. Protestując się przeciw wszelkiemu postępowi, któren jakikolwiek jest, jest postępem — zostaje za nim wtyle. Ginie głosem wołającego na puszczy« — Zrozumiał on więc, że krytyka musi z pewnego wychodzić stanowiska, zobaczmyż więc jakie stanowisko jéj naznacza, poprzedzając zdaniem jego o krytyce jaką dotąd ją bydź mieni;

»Krytyka,« mówi, »nie idzie nigdy równym krokiem z całym ruchem umysłowym, z literaturą, ona się wlecze za nią, wlecze się powolnie, ociągając, oglądając w tył i wzdychając do przeszłości. Krytykę wiedzie z sobą literatura, nie krytyka literarurę; toż samo dowodzi jak ona jest słabą zawsze prawie, jak małą gra rolę. Najrozgłośniejsze zdanie krytyka zaszumiawszy jak wykrzyk wśród głośnego chórowego śpiewu, tonie w odgłosie jego.« — »Naturą krytyki jest pracować nad spełnionèm, nad przeszłém, szukając punktu porównania zwraca się nieustannie w świat przeszły, ogląda martwych — ztąd tendencyja jéj do zostawania wtyle, do cofania, i usiłowanie wstrzymania wszystkich z sobą. Krytyka w znaczeniu jéj dotychczasowém, jest — negacyją nieustanną.«

»Nie byłoby tak, gdyby krytycy chcieli się przekonać, że powinni tylko być tłómaczami ogółu, wyrazicielami jego myśli. Naówczas krytyka istotnie szłaby na równi z literaturą, sympatyzowała z nią i część jéj stanowiła. Krytyka raz przejęta duchem powszechności, potrafiłaby tymże duchem kierować, prostować jego zboczenia i oczyszczać sąd ogółu. Tego dokazać nie może stawiąc się przeciw niemu, obok niego, a nigdy w nim i z nim, dzlałając w innéj własnéj sferze, niedostępna duchowi wieku i narodu i pochwycić go nie mogąc.«

»Dawniéj krytyka była tak łatwą, że się stała w końcu prawie bezmyślną i mechaniczną. W każdym uprawianym rodzaju były wzory uważane za najwyższą doskonałość, krytyk brał je do porównania i niemi wzrost nowego dzieła mierzył. — Szła więc krytyka mierząc i przymierzając tylko, a co nie podchodziło do miary, brakowała z pogarda. — Dziś wcale co innego; mamy literaturę prawie bez prawideł (w któréj raczéj prawidła są, ale nie było czasu wyciągnąć ich jeszcze, *niezgodziliśmy się na arcydzieła do porównania służyć mogące* (?!)) Krytyka więc cale inaczéj postępować sobie musi. Niema się ona na czém oprzeć, prócz *indiwidualnego pojęcia rzeczy* i własnego ideału. — Krytyk stawi przed sobą nie już jak dawniéj arcydzieło eksystujace do porównania, ale ideał, wymarzony przez siebie na umyślnie. Ideał ten w miarę jak chce, może wynieść daleko wyżéj nad dzieło, które sądzi, lub zniżyć go ku niemu. Nic mu arbitralności nie broni, nic go od niéj nie zasłania.«

Jego wymysł jest prawem, pojmiemy łatwo, jak ten wymysł indiwidualnie różny być może i często fałszywy, jak sąd oparty na porównaniu z takim ideałem, często krzywym być musi«

»Krytyka w nowszéj literaturze, jest więc samopaśném uganianiem się za ideałami, których arcydzielności nic nie potwierdza, jest nie podpartą niczém, wahającą się, słabą.« — »Dla tego jest ona też bezskuteczną, bezsilną. Potrzeba jéj koniecznie czegoś

coby ją uprawniło, usankcjonowało, na czém by się oparła; bo osobistego widzi mi się nie dosyć nigdy, a tam gdzie się wyrokuje o utworze dla wszystkich przeznaczonym, mało jednego arbitralnego zdania«

»Dla czegóż więc nie wyrzeć by się arbitralnego zdania, usiłując wniknąć w sąd Ogółu i ograniczyć się wyrozumowaniem go, wykładem jego racjonalnym? gdy sąd ogółu (zawsze w miejscu i czasie) jedynie się okazuje sprawiedliwym.«

»Krytykiem więc dzisiaj najsprawiedliwszym i jedynie namaszczonym, nazwę, nie zręcznegó budowniczego systematu i tworzyciela ideałów, ale człowieka, co jak każdy inny pisarz Narodowy, uznany został za organ jego, co w sobie wyraża usposobienia Narodu, czuje jego uczuciem i instynktowie trafia na sądy mass. Takiego tylko krytyka głos i dla pisarza i dla czytelników będzie ważnym, nauczającym, stanowczym. — Odwołać się do niego pod sąd większości nie można, bo całą ma za sobą; walczyć z nim jednemu nie podobna. — Indiwidualne przekonanie autora o wartości utworu własnego, ustąpić musi zdaniu, które podziela większość.«

Z przytoczonych tu zdań o Istocie Krytyki widzimy wyraźnie, że jakkolwiek Kraszewski *instynktowo* tu i owdzie *przeczuwa* Przeznaczenie Krytyki w Czasie, nie tylko niema o Historycznéj jéj Konieczności wyrobionego Pojęcia, ale nawet niepojmuje jéj jako głosu Niezawisłego *w Czasie.* I tak słusznie powstając przeciw arbitralnemu zdaniu krytyka, który do wymarzonego przez siebie ideału przymierza całą literaturę: czuje on, że krytyk pojąć i wyrozumować powinien zdanie ogółu, czyli zdanie Ducha Czasu przez on ogół przemawiające, przezeń pragnienie ogółu, dążność swą objawiające: — lecz sam czując tylko instynktowo Powołanie krytyka — i od niego żąda tylko *instynktowego pojęcia*, *trafiania w zdanie ogółu*, a skoro krytyk ten raz przez instynkt trafił, skoro *wyszpiegował* wreszcie gdzie najgłośniéj objawił się Vox Dei, Powołaniem jego ostateczném ma bydź, zastósowanie się do owego Vox Dei, zgodzenie się z nim, a następnie wyrozumowanie go. Jest to owo papiezko katolickie: »*wprzód uwierz że Prawda*, «a potém badaj czy prawda? Wsteczne pojęcie krytyki, naznaczające tu krytykowi najwięcéj zawisłe Stanowisko, uderza zarazw o czy. Więc krytyk nie wcielonym z góry ma bydź w ogół Apostołem, wieszczem i filozofem razem, który na równi stojąc z duchem czasu, nie instynktowo jak czuje ogół, ale wyraźnie czuć i jasno pojmować powinien potrzeby tego Ogółu, a wymawiając je niezawiśle, tylko dla tego bydź w harmoniji z Ogółem: że tenże ogół, że wszystkie jego potrzeby, jego uczucia, jego pragnienia żyją w sercu krytyka? Ale tylko ma on bydź przez *Instynkt narzędziem ogółu*, zbierającém głosy, a podług większości ich sądzącém zawiśle. To fałszywe Stanowisko, jakie krytykowi naznacza Kraszewski, nie mogąc się ostać obok zdania objawionego przezeń o Jakości Niezawisłéj krytyki, wprowadziło Kraszewskiego na bezdroża i powodem mu było do niezgody w zdaniach po sobie nawet następujących, i tak raz utrzymując, że krytyk podsłuchiwać winien sądu ogółu i doń się zastósowywać, w drugiém miejscu powiada: »że krytyk niema zważać na wrażenie, jakie książka zrobiła na tłumie, na tém lub owém indiwiduum, powinien spytać się siebie, wyrozumować swe Zdanie: a odebrawszy od dzieła wrażenie, z niego zdać sobie sprawę;« — tak w jedném miejscu woła: »Krytyki! krytyki! taki jest głos wszystkich, wszyscy jéj pożądają, wyglądają, pragną. Nie znajdzież się nikt, nikt że śmiało nie wystąpi naprzód i nie zapełni téj próżni w literaturze!« — a w innem znowu jakoby odwołując te słowa pisze: «tymczasem najpowszechniéj się dzieje, że nietylko krytykę współczesną zbija sąd potomności, ale nawet uczucie współczesnych samych. A gdy tak jest, krytyk może się wziąść do innego rzemiosła (bodajby miał szyć bóty), nic on nie sprawi i nie dojdzie do niczego swoją krytyką.«

Sprzeczności takie w zdaniach, oczywistém są wypływem stanowiska eklektycznego krytyka, który nie potrafił wzbić się do zupełnéj Niezawisłości w Sądzie, a następnie nie potrafił stanąć na Równi z Czasem, który nakoniec niema jasnego pojęcia o historycznych koniecznościach w Rozwoju Ducha Ludzkiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŚPIEW.

Nie było tu księżyca, i gwiazd parami schodzących, jak to zwykle para kochanków upatrywać lubi, i wtedy przechadzkę miłują — ale dzień z szedł wolno — mglisto — bo bez słońca; a coraz w oczach ciemniej, już tylko w jednym punkcie dwie czarne chmurki zejść się miały, by w noc zamienić resztę jasności na niebie. —

Gdy trąbka pocztowa o téj samej godzinie zwyczajném swém głosem zabrzmiała, a turkot dał uczuć podróżnym miasto — i dla tego nie jeden wyjrzał okienkiem, a pośród nich ktoś westchnął — wóz stanął — drzwiczki skrzepiąc, luźno opadły, a z nich ukazały się jak dwa filary, a za niemi wciskał się w czworokątny otwor, obwód większy, okrągły, cisnął się, aż na

raz siła jakaż go wysadziła i stęknął, obcierając się zpotu stanął na ziemi człwiek, za nim wypadł mężczyzna — przeleciał — potrącił go i już na ulicę spieszy. Nagle stanął — może odgłos brzmiącego fortepianu wprawił go jak w odrętwienie, bo oparł się na domu zkąd on się przedzierał — a głos on dźwięczał — to słabnął w przejściach chwilowych uczuć, i rozlewał po całéj duszy ten smętek niepokoju, co po burzy zawsze następuje. A jednak człowiek w niéj sobie miłuje i choć tęsknota wzrasta to słuch natęża i nie ucieka. I nasz podróżny słuchał, słuchał, aż nagle się obraca i rozpoznaje pośród lamp blasku zdala owego towarzysza podróży, świecącego także — gwiazdą u boku.

„I noc jeszcze nie moja« — wyrzekł z cicha młodzieniec, i nagle wszedł do domu owego. Tam w obszernéj komnacie siwy starzec go powitał z podziwieniem; młodzieniec mu szepnął coś na ucho, a podziwienie znikło z twarzy Starca. — Siedziała także kobieta z kruczym włosem, a oko tak czarne, tak szklące, zdawało się swym blaskiém bydź odnosicielem owéj piękności dusznéj — która objawiała się w jéj śpiewie »Przebaczenia.« — Śpiewała ona go wtórząc fortepianem, a już teraz coraz pierś słabiéj i słabiéj błagała — aż przelatywał tylko, już nie głosu jéj, ale tchnienia rozpaczy ostatniego wietrzyk — może on to był wyziewem imaginacyi wzniosłéj, kiedy dusza rozbrat robi z ciałem — by się wznieść w kraj marzeń — by tworzyć coś — może, coś czego pragnęła dawno! dawno! dawno!

Tak myślał na przeciw siedzący nasz młodzieniec, patrzył się on na nię i czytał w jéj oku i coraz się przybliżał, by nie stracić tego tchnienia zapewne — i pochwycić a owinąć w powicie swojego oddechu! — Nagle ręką włos najeżył, a oko kołem stanęło — i usta tylko zadrgnęły — przeklęstwo!

Razem wszystko ucichło, czy z wzruszenia także — czyby grą ono wszędzie wywołane? — Kobieta wstała, pokłon zwyczajny zrobiła, rzucając okiem niesmaku, bo on się patrzył nie na nią, lecz na myśl — z któréj urojeń tysiące wysnuwał. — Anna wiedziała, (tak córce Starca było na imie), że śpiew piękny ma wpływ wydobycia z duszy panującéj w niéj namiętności, i tu odkryła że nie ona sama u nieznajomego górę brała; śmiech więc ironiczny, gorzki wbiegł jéj na usta, a za nim powstał jakby rażony młodzieniec, i oczy jego niebieskie przymgliły smutno powieki, i popatrzył się w około komnaty, jakżeby się chciał rozpoznać z owemi sprzętami — co tam stoją w około — Boki wszystkie zastawione były siedzeniami rozciągłemi, a w środku stoły, stołki i długie zporęczami na kółkach sofy, ku wygodzie posuwane, tamowały przejścia wszędy, a zaś w końcu stał filar z policami, na nich mnóstwo drobnostek czyli tak nazwanych pamiątek serca, które jak trofeje zwycięztwa, to bieliły się, to połyskiwały, a co najpiękniéj błyszczy, najwyżéj też stoi. — Chciał zajść, w ciemnię jakiego kątka by się ukryć na chwilę, ale wszędy się stukał i zniecierpliwiony zasiadł, gdzie zdradzieckie sprężyny dwa razy go wgórę rzuciły.

„Jakież tu życie miękkie, przemówił do obok siędzącego młodzieniaszka w millionowych kolorów na szyj wiązaniu —« przecież wszędzie, odpowiedział ten ziewając potężnie, tak miło w naszych salonach, i chorobliwy grymas ukazał się teraz z uśmiechem zmieszany na jego ustach. — »On chory — mówił do Starca młodzieniec, tak młody a już bez rumieńca i bez duszy! Starzec kiwał głową, potém z pod czoła spojrzał bystro na tam tego, i mówi: »Tak miło, Panie Hrabio, a czemuż tak często, ej co ja mówię, prawie i zawsze gdy cię widzę narzekasz na nudy w świecie — i ziewasz. — Toćmi przypomina moje wtedy lata, kiedy mnie świat ten był za mały, do objęcia w myśl całą i myślałem o tych co je tam w każdéj gwiazdce widziemy, i marzyłem, ale jakiem marzeniem! Jak sobie dziś jeszcze wspomnę że końca te marzenia nie miały, bo snuły się przy każdéj odmianie zupełnie inne, a inne, w nieznanych dotąd kolorach; to teraz ciągle myślę że mam dług w pamięci, że one dokończyć tu trzeba, święcie, choć przed grobem nawet! A więc słuchaj, choć stary marzę jeszcze, lecz dziś bez ognia na zewnątrz! Dziś marzenia moje są już jak wieszczbą dla was tylko. — Wy prawicie sobie, że ich żywioł to przeszłość, ale ja z przeszłości przyszłość wysnuwam, a doświadczeniem może odgaduję. Bajki to są bajki! — ale bajki te świecą zorzą jak nadzieja, ta siła ktora wstecz nigdy człeka nie wciąga, i tylko zakwita myślą w myśl. — A przeszłość jest tą nadzieją przy pogadance wieczornéj — bo jest to bajeczka znów dziecka co się całego spodziewa jeszcze życia.

Wypił napoju przy nim stojącego, a potém swém zwyczajem spuścił głowę i do siebie znów mruczał tak jak zwykle: — Tak! tak! pozostała tu jeszcze nadzieja szczęścia w sercu, a ta to wiara, oj wiara silna zrodzi je. — Wy lalki blade co nie macie Wiary w sercu — nie wierzycie też silnie w szczęście, w odrodzenie.

Hrabia się chylił ciekawie by podsłuchać Starca, i zaśmiał się razem.

»Śmiéj się niedowiarku«, mówił do niego, »w temć to twoje nieszczęście!« a potém obwiesiwszy głowę, »jam nigdy tak się nieśmiał.«

»Przepraszam, daruj Pan,« odrzekł niezgrabnie Hrabia, »że nie wierzę i dla tego może się rozśmiałem, ale jest temu przyczyna, któréj nikomu dotąd nie wyjawiłem, teraz powiem Panu, że ja nie miałem jeszcze trwałego zadowolnienia.

Starzec znów jakby z duchem wewnętrznéj harmonij rozmawiał, jemu odpowiadał machinalnie: »Toć ja dawno wiedziałem.«

»Wiedział Pan,« wpada Hrabia, ucieszony że o sobie daléj mówić może, »wiedział Pan, że ledwo jakie wesołości mi przyszły, a czasem mogę wyznać nawet i chwila była gdziem sobie powiedział, ot jestem szczęśliwy; — to prędzéj minęło jak przyszło!«

Starzec znów, jakby ze zwyczaju, mruczał sobie te słowa: »wiem ja to dla czego« a potém znów obwisła głowa ku piersi i wyrzekł: »tak młodo i taki przesyt życia.« A daléj jakby myśl jego rosła i rosła, dumał, — dumał — i na raz oczy swoje wzniósł w górę, mówiąc: »życia, którego dziś za mało!«

Hrabia tylko słyszał jedno i powtarzał sobie! »on wie, wie skarbnicę moję. A była to skarbnica z którą on się tak chował, jak chował klacz swoję przed wyścigami, by nikt takiéj nie miał: »więc z kądże?« i tysiąc myśli takich przeczwałowało mu przez głowę tak szybko jak ta dziś znana Waśka czwałowała wczoraj na wyścigach. »Czy by i w téj dobie, ale baśnie! baśnie!« i z miną nadętą rzecze znów do Starca: »jakże rzecz zabawna, aż jestem ciekawy,« lecz Starzec w milczeniu nic nie mówi. Hrabia pocznie prosić, i śmieje się i głaszcze, podchlebia, bo Hrabia ciekawy — z resztą kto śmie umie odgadnąć. Wprawdzie żaden szpieg by się nie ważył jego myśli wydać, a tu prosty człowiek — czyliź to czarownik jaki? Ha, teraz uczeni w wszystko wierzyć każą, pomyślał, i powtórzył: »proszę Pana bardzo« i snać teraz szczerze, gorąco prosi.

»Jesteś ciekawym Hrabio, to słuchaj. — Wiem, że nie możesz bydź szczęśliwym, bo wiem że szczęście zawsze tylko ograniczasz na sobie. Jednostka wśród massy — wciel się do niéj, udziel troszki swego, i ileż to ci spłynie z każdéj także tam cząsteczki, wtenczas tylu piersiami czuć będziesz, ogarniesz myślą świat cały ten a nawet świat przyszły — a tak wielkiém powietrzem oddychać, jakże miło! Co dziś kółkiem na około ciebie zakreślonem ciasném jest i coraz ciasniéjszém będzie, odkreśl, wyrzuć z duszy czém prędzéj co swego, a wystarczy tam miéjsca by wciągnąć myśl, dusze wszystkich. I głos Starca zamilkł jak zamilknie dźwięk harmoniji a w oku wilgno się zrobiło.

Hrabia dawno wiewał się o poręcz stołka, ziewając patrzał się na Annę i nie słuchał. Młodzieniec przybyły uchwycił tymczasem rękę Starca, z poszanowaniem ją uścisnął — spojrzał potém ku Annie lecz ta starała się iskrę dla siebie wydobyć z Hrabiego, podczas kiedy serce jego sterane nie jednem takiem czuciem, milczało. I czemuż, pomyślał młodzian, czemuż to w kobiecie kształcą bawidło tylko, czemuż przy uroku ciała, myśli nie kształcą iskrą ścierającego się zdania, Wtenczas próżność, zalotność nie byłyby jéj rzemiosłem, bo harmonija, duszę z ciałem by łączyła. — I tak dumając wybiegł młodzian z komnaty. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

W Paryżu wyszło ważne dzieło od dawna zapowiedziane pod tytułem: »Mystères de Russie,« obecnie pod zmienionym tytułem: »La Russie — Allemagne — France. Revélations et mystères politiques d'après les notes d'un vieux diplomate, par Marc-Fournier. 1844. Tego dzieła wyszło równocześnie tłómaczenie niemieckie w Karlsruhe.

W Paryżu drukują ciekawe dzieło pod tytułem: »Cinq années de Residence en Russie depuis 1838. jusqu'à 1843. Accusations d'injustices criantes et emprissonnement inique et illégal, par G. S. de Witte; avis à toute personne qui serait tenté de porter en Russie son industrie et le fruit de ses travaux scientifiques.«

W Lipsku u Wiganda wyszło: »Warschau, eine russische Hauptstadt, von Göhring. 2 Bde. 1844.« Tenże autór wydał w zeszłym roku tamże dzieło w 3 tomach, pod tytułem: »Polen unter russischer Herrschaft.«

Pieśni ludu serbskiego w obu Łużycach, zebranych przez Smolerja, wyszedł tomu drugiego zeszyt trzeci. Ostatni zeszyt wyjdzie w tych dniach. Po wyjściu całego dzieła podamy bliższą o niém wiadomość.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*